Barbarę Krafftównę ukształtował teatr. Na scenie rozpoczynała swą drogę artystyczną, tu odnosiła największe sukcesy – a było ich wiele. Teatr wywarł także wyraźne piętno na filmowych kreacjach aktorki, zadecydował o ich odrębności i charakterze.

Na ekranie zadebiutowała w epizodzie „Sprawy do załatwienia" Jana Rybkowskiego i Jana Fethkego (1953). Większe zadanie otrzymała w sentymentalnej komedii Leonarda Buczkowskiego „Deszczowy lipiec" (1958). Ukryta za śmiesznymi okularami, nad którymi leżała ułożona w zalotne loki grzywka, dała Krafftówna zabawny portret walczącej o serce mężczyzny przewrotnej kobietki, ujawniając swe nieprzeciętne zdolności komiczne. Jednak dopiero niewielka rola pomywaczki Stefy w „Popiele i diamencie" (1958) stała się właściwym początkiem jej filmowej biografii.

Pisarz dość dosadnie zarysował sylwetkę bohaterki: „Była zdrową i krzepką, z szerokim zadem dziewczyną. (...) Buchało od niej dobrze nagrzanym, leniwym ciepłem. Spódnica zadarła się jej powyżej kolan, odsłaniając zarys obfitych, białych ud". Niewysoka, raczej drobna sylwetka Krafftówny zaprzecza podobnemu obrazowi. Fizyczność postaci zastąpiła aktorka wyrazistym rysunkiem emocji. Jej tragikomiczna Stefa zdumiewała głębią rozpaczy, śmieszyła wybujałą ekspresją, budziła litość

„Nikt nie woła"

Film 8/88

KRAFFTÓWNA

bezradnością. Kontrast między fizyczną delikatnością a bujnością reakcji spowodował „rozbudowanie w głąb" postaci, która na ekranie pojawia się zaledwie przez chwilę, ale dzięki swej intensywności długo pozostaje w pamięci.

Styl Krafftówny, ukazany w filmie Wajdy, można określić mianem teatralności. W jej znaczących filmowych kreacjach widać jednak zawsze pewną dwoistość: aktorka gra ze świadomością obecności widza, a więc ze świadomością pewnej dozy własnej sztuczności, a jednocześnie ta poza okazuje się czynnikiem przesądzającym o autentyczności i wewnętrznej sile postaci. Krafftówna umie narzucić widzowi przekonanie, że każda, nawet najbardziej dziwna sytuacja jest oczywista, należy ją tylko umieścić we właściwym kontekście, często odległym od życiowych norm. Dalekie od naturalizmu czy psychologizmu postacie tworzone przez aktorkę są zawieszone między realnością a snem, absurdem a życiową prawdą, śmiesznością a tragizmem. Odsyłają widza do świata, który nie jest dokładnie tym, co widzimy na ekranie.

Nic też dziwnego, że swe największe sukcesy osiągnęła aktorka w filmach Wojciecha Hasa. Stała się integralnym elementem tworzonego przez reżysera świata rozpiętego między rzeczywistością a sennym urojeniem. Dość rzadka zbieżność osobowości artystycznej reżysera i aktorki zaowocowała wybitną rolą w filmie „Jak być kochaną" (1963).

Cały utwór otrzymał formę monologu

Ze Zbigniewem Cybulskim w „Jak być kochaną"

Z Jerzym Wasowskim i Jeremim Przyborą w „Upale"

wewnętrznego bohaterki, którą aktorka mistrzowsko wykorzystała. Ukazała wstrząsający rozrachunek kobiety z jej przeszłością, powracającą w pełnych napięcia obrazach. Felicja, będąca jednocześnie własnym oskarżycielem i obrońcą, w przejmujący sposób stawia sobie pytanie o sens własnych poczynań. Wielokrotnie opisywana i analizowana rola Felicji, nagrodzona na MFF w San Francisco, powstała w sposób nietypowy dla filmowego planu, bliższy pracy nad rolą teatralną. „W scenach w samolocie fotografowano mnie wyłącznie w zbliżeniach – wspominała aktorka. – Zdjęcia były dość trudne, proponowano mi, abym zdjęła szpilki i włożyła wygodne pantofle. Nie zrobiłam tego. Dopiero w pełnym stroju mogłam czuć się tak (...), jak Felicja. Albo inny przykład – jak oddać myśli, uczucia kobiety, którą zgwałcono? Całą tę scenę rozegrałam na bosaka, chodzenie bosą stopą po brudnej, zimnej podłodze atelier, pozwoliło mi na znalezienie właściwego wyrazu aktorskiego".

Fot. Z. Nasierowska

Sukces filmu „Jak być kochaną" przesłonił inne osiągnięcia aktorki w utworach Wojciecha Hasa. W cieniu Felicji niemal całkowicie zniknęła pełna liryzmu i kobiecości barmanka Zofia ze „Złota" (1962). W zestawieniu z brutalnością i szarością turoszowskiego kombinatu, gdzie rozgrywa się akcja filmu, Zofia nabiera cech niemal nadrealnych.

W diametralnie odmienny sposób zarysowała Krafftówna wyniosłą i władczą postać pięknej Camilii w „Rękopisie znalezionym w Saragossie" (1965), utrzymała ją w tonacji niemal operowej. Dopiero w ostatnim spotkaniu z Hasem aktorka wraca do lirycznej zadumy. Skromna, skupiona Jadwiga w „Szyfrach" (1966) niosła w sobie przypomnienie Felicji. Była to jednak rola niewielka.

Wszelkie niuanse aktorstwa Krafftówny podkreśla kondensacja przestrzeni. Zamknięta w wyraźnie określonym obszarze, jak samolot i pokój bohaterki w „Jak być kochaną", bar w „Złocie" czy wytworna komnata w „Rękopisie...", najdrobniejszemu gestowi lub lekkiej zmianie tonacji głosu nadaje dużą siłę dramatyczną, potrafi umiejętnie wygrać rekwizyt. Kieliszek koniaku w ręku Felicji, papieros w ustach barmanki nabierają niebanalnych znaczeń, są niezbędnym uzupełnieniem charakterystyki postaci. Krafftówna jest bowiem wyjątkowo uwrażliwiona na formę, co wyniosła z teatru Iwo Galla. Każdy jej ruch jest komponowany ze świadomością jego plastycznej urody, ale i znaczenia.

Swe największe sukcesy telewizyjne zawdzięcza Krafftówna „Kabaretowi Starszych Panów" Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego. W programie tym także najpełniej wykorzystała swe umiejętności wokalne. Charakterystyczny głos aktorki, pozwalał jej na prezentację różnorodnego materiału muzycznego: od żartobliwego songu „W czasie deszczu dzieci się nudzą", przez liryczne „Zakochałam się w czwartek przypadkiem" po mistrzowską operetkową arietkę „Przeklnę cię".

Z niepowtarzalnej poetyki „Kabaretu Starszych Panów" wyrósł niedoceniany jak się zdaje film „Upał" Kazimierza Kutza (1964). W na poły surrealistycznym, na poły groteskowym świecie, opartym na elementach absurdu, nonsensu i persyflażu, Krafftówna czuła się znakomicie. Wyposażyła swą postać w dużą dozę dowcipu, nie pozbawionego szczypty autoironii i drwiny. Aktorka okazała się tu mistrzynią stylizacji, co później zostało niestety wykorzystane w minimalnym stopniu.

Pierwsza połowa lat sześćdziesiątych była najbardziej owocnym okresem współpracy Krafftówny z filmem. Jako pełna wschodniego liryzmu wiejska dziewczyna z kresów, Niura, wnosiła do grupy repatriantów z filmu „Nikt nie woła" Kutza (1960) romantyzm i nostalgię. W efektownej, zmierzającej w stronę dyskretnej farsy roli suflerki w komedii Janusza Morgensterna „Jutro premiera" (1962) przeobrażała się z teatralnego kopciuszka w wielką gwiazdę. Nasze kino okazało się jednak zbyt konkretne, aby Krafftówna mogła znaleźć w nim trwałe miejsce. W latach późniejszych jej osobowość próbowano wykorzystywać do doraźnych potrzeb. I chociaż aktorka udowodniła, że w zasięgu jej możliwości są role bardzo zróżnicowane, od tragedii do farsy, naginanie wyraźnej indywidualności do typowo życiowej, mimetycznej konwencji ograniczało jej dyspozycje. Właściwie trudno cokolwiek zarzucić swojskiej Michaśce, dziewczynie-kumplowi z „Ich dnia powszedniego" Aleksandra Ścibor-Rylskiego (1963) czy zabawnie bezradnej wobec „Kłopotliwego gościa" Piotrowskiej z filmu Jerzego Ziarnika (1971). Role te jednak pozostawiały uczucie niedosytu, ich uboga skala przeżyć uniemożliwiała aktorce osiągnięcie znanej z poprzednich filmów emocjonalnej intensywności.

Chcąc wzbogacić nieatrakcyjne i ubogie postacie, aktorka coraz częściej uciekała się do groteski. Tak było w przypadku bardzo popularnej wśród widzów Honoratki w serialu „Czterej pancerni i pies" Konrada Nałęckiego (1969).

Z upływem lat Krafftówna stała się niemal wyłącznie aktorką komediową. Do uznanego od dawna komediowego talentu czas dodał charakterystyczność. Dlatego też jej domeną od końca lat sześćdziesiątych były niewielkie role rodzajowe – bardzo różnorodne, ale zawsze zabawne, pełne ciepła i niezmiennie wzbudzające sympatię. Taka była madame Michaud z „Przygody z piosenką" Barei (1969), marząca o męskim kapeluszu na własnym wieszaku, pełna werwy Stolnikowa Makowiecka w „Przygodach pana Michała" Pawła Komorowskiego (1969), dekoracyjna wojewodzina w „Granicy" Rybkowskiego (1978), czy zaaferowana wychowawczyni w „Kłusowniku" (1981), serialu Janusza Łęskiego. Aktorka stworzyła w tych i kilku innych filmach ciekawą galerię miniaturowych kreacji, w których delikatna parodia i stylizacja przenikały się z tonacją serio. Ostatnim występem Krafftówny na ekranie był utrzymany w podobnym stylu epizod w „Filipie z konopii" Antoniego Gębskiego. Premiera filmu odbyła się w 1983 roku. Od kilku lat aktorka przebywa za granicą.

Barbara Krafftówna pozostała aktorką, której osobowość wymaga specjalnej oprawy. Znalazła ją u Hasa, Przybory i Wasowskiego, Wajdy i Kutza. Uzewnętrzniła tu wszystko, co w niej najcenniejsze: dociekliwość psychologiczną, delikatny humor oraz wrażliwość na formę aktorskiej wypowiedzi. Przypatrując się jej powikłanym filmowym losom (obok absolutnych sukcesów – zupełne porażki) trudno się oprzeć refleksji. Cenimy aktorów uniwersalnych, ludzi o stu twarzach, lecz zbyt często wśród nich ginie ta jedyna twarz – niepowtarzalna.

M.M.